

A jednak dotyka

Patryk Szaj

Jestem wdzięczny Grzegorzowi Pertkowi za wnikliwą lekturę mojego artykułu. Szkic *Prepozycje. Metafizyka „bliskości”* skłonił mnie do przemyślenia kilku spraw, zniuansował też wiele zagadnień przedstawionych przeze mnie (może nazbyt) skrótowo. Jednocześnie jednak wydaje mi się, że znaczna część żmudnej pracy Pertka została wykonana... niepotrzebnie. Po przeczytaniu jego polemiki dochodzę bowiem do wniosku, że niemal we wszystkim się ze mną zgadza.

Główną intencją mojego artykułu była próba *przemieszczenia* stereotypowych ujęć hermeneutyki i dekonstrukcji jako dyskursów opozycyjnych. Starałem się skomplikować tę relację, ukazując *hermeneutyczny* rys dekonstrukcji, a także – co istotne – *dekonstrukcyjny* potencjał hermeneutyki (ściślej rzecz ujmując, chciałem dowieść, że dekonstrukcja jest po prostu niezbywalną kondycją hermeneutyki). Temu skomplikowaniu służy potraktowana przez Pertka po macoszemu trzecia część artykułu, *Kontrowersja Derrida-Gadamer: powtórzenie (z przemieszczeniem)*, w której po *wstępnym* nakreśleniu opozycyjnego kursu hermeneutyki i dekonstrukcji zwracam uwagę na ich *pokrewieństwo*. Hermeneutyka ponowoczesna wyciąga wnioski właśnie z owego pokrewieństwa, a nie – jak imputuje mi polemista – z rzekomego przewyciężenia hermeneutyki nowoczesnej przez dekonstrukcję. Na marginesie: na podobieństwo obu dyskursów wskazuje także mój artykuł *Czy można pogodzić dekonstrukcję z hermeneutyką? Dialog Derridy z Gadamerem* („Czas Kultury” 2014, nr 5), który Pertek – według mnie nie całkiem uczciwie – przywołuje tak, jakbym na tytułowe pytanie odpowiadał przecząco, co jest co najmniej problematyczne.

Jedna rzecz w *Prepozycjach* budzi mój niepokój. Chodzi o cytowanie wyjętych z kontekstu fragmentów, urywków zdań, strzępów myśli, które wprowadza czytelnika w konfuzję: nie wiadomo bowiem, czy Pertek przytacza sądy moje, czy cudze, czy odnoszą się do danych tez aprobująco, czy negatywnie, czy w danych fragmentach rekonstruuje jeszcze *wyjściowe* poróżnienie hermeneutyki i dekonstrukcji, czy wskazują już na ich pokrewieństwo – i tak dalej. Wiele jest w szkicu mojego polemisty takich momentów, dla ilustracji przytoczę kilka. Pertek pisze na przykład: „Zgodnie z przyjętą logiką, jeśli «bycie poza» (lub: «bycie na zewnątrz») demaskuje (odslania) pozór «bliskości», to jej faktyczność (prawdziwość) może zagwarantować jedynie «bycie w» (zob. ŚŚ, s. 83)”. Chciałbym zapytać, kto przyjmuje tę logikę? Na pewno nie ja – na razie, w miejscu, na które powołuje się autor *Prepozycji*, jedynie rekonstruuje kontrowersję między Derridą a Gadamerem. Nie przyjmuje jej również Derrida – na tej samej stronie, z której pochodzi przytaczany cytat, zaznaczam: „W przeciwieństwie jednak do tzw. dekonstrukcjonistów amerykańskich [...] Derrida podkreślał jednoczesną niemożliwość niepodjęcia lektury transcendentnej: «tekst sam z siebie nie potrafi uniknąć poddania

się lekturze ‘transcendentnej’. [...] Tego momentu ‘transcendencji’ nie sposób uniknąć, choć może on być bardzo skomplikowany lub powikłany». Wskazuję więc – przyznając, że skrótowo – na problematyczność opozycji wewnątrz – zewnątrz, bliskość – odległość, znaczące – znaczone, której Pertek poświęcił cały (jeszcze raz podkreślam: bardzo zniuansowany) artykuł. W żadnym miejscu swojego tekstu nie popadłem w taki binaryzm, jaki zarzuca mi polemista (dekonstrukcyjne „wewnątrz” jako coś bardziej „prawdziwego” niż hermeneutyczne „zewnątrz”), starałem się raczej, zgodnie z przytoczonym powyżej cytatem z Derridy, zwrócić uwagę na *komplikację* momentu transcendencji, nie na jego całkowite porzucenie (nawiasem mówiąc, rozumiem ów cytat inaczej niż Pertek: nie jako „uwewnętrznianie transcendencji” i czynienie jej sobie podległą, lecz jako oddanie szacunku „zewnętrzności” tekstu, który *domaga się* obróbki hermeneutycznej, ale jednocześnie się przed nią wzbrania). Jeśli autor *Prepozycji* wyczytał w moim artykule coś innego, to albo ja poniosłem fiasko, albo on błędnie go zinterpretował.

Dalej: Pertek zauważa na przykład – „Fragment, od którego wyszliśmy, poprzedza następujące zdanie: «[...] całe przedsięwzięcie hermeneutyczne okazuje się **chybione** ze względu na [...] ‘milczące założenie’, że tekst posiada sens» (ŚŚ, s. 82, wyr. G.P.)”. Ze zdania tego wyprowadza ważką wątpliwość (mniejsza jaką), ale nie zaznacza, że cytowane słowa nie są bynajmniej moim poglądem, lecz rekonstrukcją zarzutów Derridy wobec Gadamera, w której zresztą pojawia się także nazwisko Anny Burzyńskiej jako autorki określenia „milczące założenie”. Podobnie dzieje się, gdy przytaczany jest sąd: „Lekcja, jaką hermeneutyka ponowoczesna czerpie z dekonstrukcji, polega więc przede wszystkim na baczniejszym zwracaniu uwagi na tekstualność (*resp.* znakowość) tekstu. Choć była ona dostrzegana już przez niektóre nurty hermeneutyki nowoczesnej (szczególnie przez Ricoeura), to jednak w koncepcjach Heideggera czy Gadamera [...] po prostu jej brakuje (ŚŚ, s. 86)”. Za wielokropkiem skrywa się wtrącenie „jak zauważa np. Wojciech Kalaga”. Nie chodzi mi tu o żaden argument z autorytetu (choć autor *Mgławic dyskursu* przekonująco tłumaczy, dlaczego umieszcza w tym szeregu Heideggera, co tak dziwi Pertka), ale o to, że nie każde zdanie w *Śledzeniu (śladów) sensu* wypowiedziane jest z jednakową „modalnością”, nie każde relacjonuje *moje* stanowisko.

Inny sposób przytaczania wyimków ze szkicu polega na dopisywaniu do nich też czy znaczeń, których (przynajmniej intencjonalnie) nie wyrażałem. Dwa przykłady: „Jeśli mimo wszystko należy odrzucić hermeneutyczny «sens», semiotyczne «znaczone», transcendentalne *signifié* (ŚŚ, s. 83) [...]” – takie rozpoczęcie zdania, wraz z odnośnikiem do źródła, sugeruje, że to ja zgłaszam konieczność odrzucenia wymienionych przez Pertka form „zewnątrz” tekstu. Nigdzie tego jednak nie czynię, zaś przytaczany fragment odnosi się do krytyki (czy krytyka to od razu odrzucenie?) wymienionych pojęć przedstawionej przez Derridę w artykule *Struktura, znak i gra w dyskursie nauk humanistycznych*. I przykład drugi: „Pojawiają się też inne figury odwrócenia, jak choćby «zwichnięte» koło dekonstrukcyjne **naprzeciw** «koła hermeneutycznego» albo Gadamerowska «nadwyżka sensu» usytuowana **naprzeciw** Derridiańskiego «nadmiaru *signifiants*» (ŚŚ, s. 85)”. To przeinaczenie interpretuję już jako przejaw złej woli, Pertek *odwraca* bowiem moje twierdzenia o Gadamerze i Derridzie, sugerując, że ich ze sobą antagonizują, podczas gdy w tym miejscu tekstu – jak chyba w żadnym innym! – wskazują na ich bliskie pokrewieństwo. Nie stawiam naprzeciw siebie koła hermeneutycznego i dekonstrukcyjnego – stawiam je *obok* siebie jako dwa warianty (dwie modalności) tej samej ontologii tekstu. Nie zarysowuję opozycji między nadwyżką sensu a nadmiarem *signifiants* – piszę o nich jako o swych *odpowiednikach*.

Ktoś mógłby powiedzieć, że zamiast podjąć rękawicę i rzetelnie odpowiedzieć na polemikę, czepiam się drobiazgów, jednak z tych drobnych niedoczytań wynikają zasadnicze nieporozumienia. Pierwsze dotyczy kategorii „bliskości”, która – rzeczywiście – jest swoistą „ślepą plamką” mojego artykułu. Potraktowałem ją jako roboczy punkt wyjścia dla określenia radykalnohermeneutycznej relacji z tekstem, nie przykładając tak dużej jak Pertek wagi do rozmaitych problematycznych założeń z nią związanych. Ale trzeba wziąć odpowiedzialność za to, co się napisało: przyznaję więc rację mojemu polemiście, gdy wskazuje on, że „bliskość” przemycza do szkicu sporo metafizycznej kontrabandy. Co prawda wydaje mi się, że metafizyczność tę „osłabia” (tak naiwny, by wierzyć w całkowite przezwyciężenie metafizyki, nie jestem) kategoria „dotkliwości”, do tej kwestii powrócę jednak za chwilę. Ważniejsze, że wcale nie stawiam tezy, iż „bliskość dekonstrukcyjna” jest prawdziwsza od „bliskości hermeneutycznej”. Przekonanie, że sens jest jedynie efektem tekstu, nie dokonuje, jak chciałby Pertek, zgoła heglowskiego dialektycznego odwrócenia relacji, ale ją *przemieszcza*. Nie oznacza, że dekonstrukcja „wybiera [...] «wnętrze» tekstu zamiast jego «zewnątrza», *signifiant* pojedynczego słowa występującego «w» konkretnym środowisku tekstowym zamiast *signifié* wykraczające[go] «poza» ów tekst”, że „sens i tekst dosłownie zamieniają się miejscami”. Dekonstrukcja wskazywałaby jedynie, że „sens” (czy też „prawda”) mieści się nie tyle w jakiejś „zewnątrznej”, „pozatekstowej” rzeczywistości, ile w archi-tekście, co nie skutkuje radykalną redukcją do wnętrza, ale – przeciwnie – otwarciem na potężne konteksty kulturowe, etyczne, polityczne i wiele innych. Cytowałem wypowiedź Derridy tłumaczącą, czym jest archi-tekst, tu mogę przypomnieć, że słowa „nic nie istnieje poza tekstem” oznaczają po prostu, że nie da się wyplątać z pajęczyny dyskursów. Jedynie ta pajęczyna umożliwia zjawienie się takich efektów jak np. hermeneutyczny sens. Inaczej mówiąc: archi-tekst nie odwraca opozycji wnętrze/zewnątrze, ale dopiero ją *wyznacza*. Logika śladu, o której cały czas tu mowa, uświadamia, że dwuelementowa teoria znaku jest zbyt prosta. *Signifié* to po prostu pewne *signifiant* usytuowane w pozycji *signifié*, czyli właśnie *efekt*. Nie chodzi więc o to, że sens po prostu „nie istnieje” – nie jest on jednak „czystym” *signifié*, ale *signifiant* podającym się za *signifié*. Pertek to wie, sam usiłuje mi to wytłumaczyć. Niepotrzebnie, bo zgadzam się tu z moim polemistą.

Przyznam natomiast, że nie rozumiem, dlaczego autor *Prepozycji* twierdzi: „Kto jednak chce uznać lekturę dekonstrukcyjną za lekturę – *par excellence* – pozostającą blisko tekstu, musi uczynić z materii tekstu stabilny (w sensie odległościowym, relacyjnym) punkt odniesienia dla określenia relacji bliskości”. Bliskość wobec tekstu oznacza tu w moim przekonaniu wrażliwość na jego znaczeniorodność. Czy powołując się na rozmaite słownikowe definicje „bliskości”, Pertek nie usatysfakcjonuje ich nadmierne? Czy jego zdaniem nie można pozostawać w bliskiej relacji z czymś ruchomym, na przykład ze śladami, przemieszczając się wespół z nimi w kierunkach, do których one odsyłają? Oczywiście, bardzo komplikuje to całą „bliskość”, ale nie bez powodu podkreślam jej „specyficzne” rozumienie, nie bez powodu wskazuję, że „wierność tekstowi” okazuje się w konsekwencji „niewierna” – i tak dalej.

Podobnie rzecz się ma z użytym w moim szkicu sformułowaniem „ślady tekstu”. Pertek, powołując się na reguły syntagmatyczne, aktualizuje jego przeszłościowy wymiar (z ducha vattimowskie pojmowanie śladu jako „pozostałości po czymś”), nie rozumiem jednak, dlaczego nie uznaje, że „ślady tekstu” mogą też oznaczać „ślady, z jakich składa się tekst”. Nie rozumiem również, dlaczego ignoruje dalszą część mojej formuły, choć ją przytacza: „podążanie w ślad za ich [śladów tekstu] znaczeniorodną grą” – podkreślającą *przyszłościowy* charakter śladu, a także sugerującą, że znaczeniorodność jest zawsze *przed* interpretującym, że nigdy nie daje się złapać

(albo, jak mówi Pertek, wytropić). Nie rozumiem wreszcie, dlaczego mój polemista zakłada, że utożsamiam tekst z (jednym?) *signifiant* („Nie w tym rzecz, że tekst to prawdopodobnie coś więcej (i coś innego) niż (tylko) *signifiant*”), powiedziałbym raczej po barthes'owsku, że jest on galaktyką *signifiants* (w tym: *signifiants*, które czytelnik byłby skłonny sytuować w polu *signifié*).

Krótko mówiąc: ślad może równie dobrze być śladem czegoś przeszłego, jak i czegoś przyszłego, jest najpewniej i tym, i tym, albo ani tym, ani tym (znacząc poza wszelką intencją, produkując to, co „przeszłe”, jak i to, co „przyszłe”). Dlatego daje się tropić, ale nie *wytropić*, dlatego wskazuje na jednoczesną niemożliwość i konieczność lektury transcendentnej, dlatego zmienia (stabilną) bliskość w (procesualną) „niewierną wierność”.

Unaocznieniu tego działania śladu służyło wprowadzenie przeze mnie kategorii (czy może, ostrożniej, *quasi*-kategorii) „dotkliwości”. Pragnąłem wskazać, że jest to figura nierozstrzygalna: zachowuje w sobie coś *zarówno* z „hermeneutycznego” pragnienia sensu, *jak i z* „dekonstrukcyjnego” odroczenia sensu. Dotkliwość nie oznacza celności, „trafienia w punkt”, nie jest żadnym *telosem* interpretacji, ale próbą opisu (a nawet: fenomenologii) doświadczenia lektury. Nie łamię hermeneutycznego kodu ani nie mówi „z wnętrza”. Raczej znamionuje dotykanie nierozstrzygalnej granicy wewnątrz/zewnątrz, znaczące/znaczone, pochodzące z wzajemnej, chiazmatycznej wymiany pomiędzy tekstem a czytelnikiem. Tekst nie daje się w pełni zdekodować, ale umożliwia przecież pewien kontakt. Co więcej: to nie tylko ja „dotykam” tekstu, chcąc się do niego dobrać, to on – być może daleko bardziej – „dotyka” mnie. Wszystko to bynajmniej nie zmierza do „redukcji oddzielenia”, którą wmawia mi Pertek, ale wskazuje na coś, na czym – jak rozumiem – mojemu polemiście tak zależy: na (dotkliwą!) niemożności „bliskości” pojętej jako statyczny, metafizyczny postulat. Jeśli mógłbym, chętnie posłużyłbym się tu cytatem z Derridy: „Dotykanie jest dotykaniem pewnej linii granicznej, krawędzi, jest zaznaczeniem konturu. Nawet jeśli dotykamy wnętrza «wewnątrz» czegokolwiek, to dotykamy względem jakiegoś punktu, według pewnej linii lub powierzchni, granicy przestrzenności wystawionej na zewnątrz, ofiarującej – właśnie na obramowaniu – kontakt”¹.

W pełni więc zgadzam się z Pertkiem, gdy ten pisze: „Postulat lekturowej «bliskości» może być jedynie wycofującą się **z czytania** zapowiedzią **nadchodzącej lektury**, wypowiedaną z pewnej stale rosnącej (z każdą kolejną, przybywającą literą) **odległości**, ale też **odwlektości**”. Chciałbym, żeby „dotkliwość” uwrażliwiała na tę aporię, pamiętając wszakże, że nie wieńczy ona działania, ale jest po prostu kondycją wszelkiej interpretacji. Kiedy zatem Pertek zauważa: „Szaj [...] postuluje «bliskość» lekturową **odraczając** samą lekturę. Uprawia jej «czystą» postać, możliwą wszak do zrealizowania jedynie w metadyskursie”, to oczywiście ma sporo racji. Zgodnie z logiką śladu (!) każda *praktyka lekturowa* będzie tę „czystość” *dotkliwie* zanieczyszczać, kontaminować. Sam staram się pozostać wierny owemu prawu kontaminacji w swoich interpretacjach, przedstawianych przeze mnie tu i ówdzie w oderwaniu od – ale też w przywiązaniu do – mojego metadyskursu.

¹ J. Derrida, *Le voucher*, Jean-Luc Nancy, Paris 2000, s. 121. Tłumaczenie Jakuba Momry, dokonane na potrzeby innego tekstu (J. Momro, *Świetlicki: plastyczność świata*, w: *Mistrz Świata. Szkice o twórczości Marcina Świetlickiego*, red. P. Śliwiński, Poznań 2011, s. 246).

SŁOWA KLUCZOWE:

dekonstrukcja

bliskość

hermeneutyka

ABSTRAKT:

Tekst jest odpowiedzią na polemiczny szkic Grzegorza Pertka *Prepozycje. Metafizyka „bliskości”*. Stara się on odeprzeć zarzut metafizycznego obciążenia postulatu „bliskości”, wskazując na osłabiającą i „dynamizującą” ów postulat kategorię „dotkliwości”. Autor artykułu wyjaśnia również, że nie zależało mu na odwróceniu relacji między hermeneutyką a dekonstrukcją, ale na jej przemieszczeniu, wynikającym z dostrzeżenia zasadniczego pokrewieństwa obu dyskursów.

t e k s t

sens

ŚLAD

NOTA O AUTORZE:

Patryk Szaj – doktorant na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Interesuje się teorią literatury, związkami literatury z filozofią, hermeneutyką ponowoczesną. Publikował m.in. w „Pamiętniku Literackim”, „Czasie Kultury”, „Czytaniu Literatury”, „Analizie i Egzystencji”, „Kulturze Współczesnej”. Stypendysta Fundacji Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu w roku akademickim 2015/2016. |